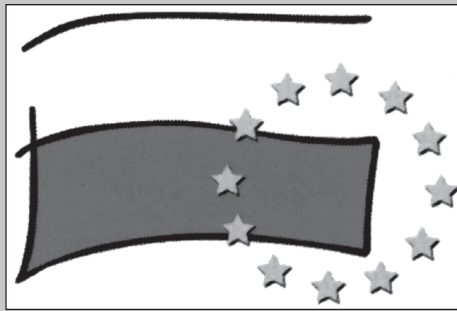


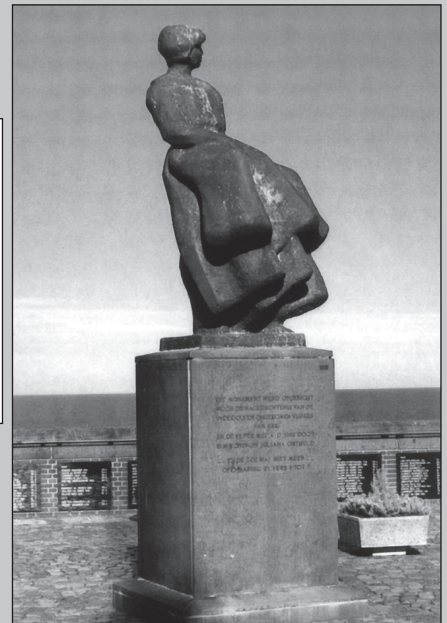


Pomnik Małego Powstańca w Warszawie.

Andrzej Kulig



*Wyruszając na długą wędrówkę,
od tego gdzie się dotrze,
ważniejsze jest wiedzieć z kim się idzie.*



Pomnik kobiety oczekującej na powrót rybaków z morza w holenderskim miasteczku Urk.

W drodze do Zjednoczonej Europy

Z Ziemi Obiecanej do rajy ?

Kończy się rok 2003. W Polsce, podobnie jak prawie całe ostatnie ćwierćwiecze, obfituje on w wydarzenia o znaczeniu historycznym, z których powinniśmy być dumni oraz w takie, które nie tylko irytują, ale rodzą obawy o losy państwa. Złych kart najnowszej historii nie będę przypominał. Natomiast wśród tych historycznych już, pozytywnych wydarzeń, należy wymienić wybór Papieża Polaka, powstanie NSZZ „Solidarność”, wybory parlamentarne w 1989 r. oraz przyznanie nagrody Nobla dla L. Wałęsy, Cz. Miłosza i W. Szymborskiej. Żyjemy w czasach ciągłych zmian i ważnych wydarzeń. W Polsce chyba tak jest stale. Niektórzy twierdzą nawet, że naszym przekleństwem jest życie w „ciekawych czasach”. Natomiast np. w Holandii, do której co jakiś czas wyjeżdżam, odczuwam dziwny spokój, by nie powiedzieć monotonię życia. Holendrzy pracują, zarabiają pieniądze i zajęci są ich wydawaniem – brak jakiegokolwiek rewolucji, czysta ewolucja.

Od kilku już lat trwają intensywne przygotowania związane z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej (UE). Przy tej okazji toczą się oficjalne i prywatne dyskusje oraz rozważania nad problemami związanymi z procesem integracji europejskiej. W dniach 7 i 8 czerwca br. dokonał się ważny krok w tym procesie - odbyło się referendum, w którym Polacy poparli przystąpienie do Unii Europejskiej. Równie zdecydowanie uczynili to limanowianie, oddając blisko 3/4 głosów za przystąpieniem do UE.

Na tle ogólnonarodowej debaty pragnę przedstawić kilka bardzo osobistych refleksji. Dla jasności sprawy dodam, że w czerwcowym referendum i ja oddałem głos na „tak”. Prawdę mówiąc, nie miałem w tym względzie dużego wyboru. Studiując m.in. w Holandii w połowie lat 80. jako stypendysta UNESCO oraz w latach 1990/91 jako stypendysta holenderskiego

Ministerstwa Ochrony Środowiska przygotowywałem się (naukowo i dydaktycznie) do tego, co ma nastąpić w maju 2004 r. W 1996 r. otrzymałem tytuł Inżyniera Europejskiego. Od kilku już lat uczestniczę w międzynarodowych programach edukacyjnych (m.in. *Phare, Socrates-Erasmus*), w tym roku pracowałem jako ekspert dla Duńskiej Szkoły Administracji Publicznej i dlatego dla mnie ścisła współpraca z krajami europejskimi w ramach UE jest jedyną logiczną konsekwencją przemian polityczno-ekonomiczno-społecznych, jakie dokonują się w Polsce od kilkunastu już lat. Czy w takim razie jestem euroentuzjastą? Sądzę, że nie. Bliższa jest mi postawa, którą można określić jako „eurorealizm”, oparty na szacunku dla osiągnięć krajów UE oraz dla wartości reprezentowanych przez Polaków. W tym kierunku zmierza też m.in. stwierdzenie byłego prezydenta RP: „*Nie ma wyjścia, trzeba wejść*”. Pozostaje jedynie pytanie – „*jak?*”, a właściwie już tylko „*po co?*”

Spójrzmy przez chwilę za siebie

Tegoroczne referendum jest dobrym świadectwem tego, że tym razem o zdanie w sprawie zjednoczenia zapytano obywateli. W przeszłości różnie przecież bywało. Ponad tysiąc lat temu zjednoczenie pogańskiej Polski z chrześcijańską Europą dokonało się dobrowolnie, aczkolwiek jedynie za zgodą księcia Mieszka I. Biorąc pod uwagę ówczesny stan mediów i komunikacji społecznej, nie można z tego faktu czynić zarzutu. Wejście do grona państw chrześcijańskich było wynikiem sojuszu politycznego z Niemcami oraz małżeństwa księcia z czeską księżniczką Dobrawą. Natomiast proces zjednoczeniowy, czyli chrystianizacja ludów zamieszkujących ziemie polskie, trwał do XII-XIII wieku. Z perspektywy czasu ta integracja wydała bardzo dobre owoce. Później było już tylko gorzej. W latach 1655-60, w ramach

północnej wojny, potocznie nazywanej „*potopem szwedzkim*”, Szwedzi próbowali jednoczyć się z Polską. W swoich wędrówkach po Polsce ze smutkiem oglądam skutki tej integracji w postaci ruin zamków królewskich, książęcych i biskupich, m.in. w Chęcinach, Ciechanowie, Liwiu, Mirowie, Olsztynie k. Częstochowy, Szydłowie, Ujeździe (Krzyżtopór) itd. Nie umniejszając znaczenia innych wewnętrznych problemów w siedemnastowiecznej Polsce, można stwierdzić, że tak naprawdę upadek większości polskich zamków podczas wojen szwedzkich w XVII-XVIII wieku jako centrów życia gospodarczego i kulturalnego (porównywalny ze zniszczeniami miast podczas II wojny światowej) był początkiem upadku kraju. Większość z nich nigdy nie została odbudowana. Pamiętam, że w 1989 roku, będąc w Szwecji, uczestniczyłem w rozmowie, w której młody i sympatyczny Szwed tłumaczył, jak bardzo Szwedzi chcą pomagać chronić środowisko przyrodnicze i rozwijać gospodarczo nasz kraj. Na co starszy już pan, znany projektant elektrowni, Damazy Laudyn, stwierdził „*bardzo dobrze, mój drogi, trzeba było nas nie niszczyć w XVII wieku, to dzisiaj prawdopodobnie nie musielibyście nam pomagać*”. Późniejsze próby „*integracji*” Polski, inicjowane przez Austrię, Niemcy czy Rosję w formie kolejnych rozbiorów i wojen, tak naprawdę były próbami wskakiwania przez te kraje na bardzo już pochylone drzewo. Jedynie proces jednoczenia Europy z Azją Mniejszą skutecznie powstrzymał w 1683 r. znakomity wódz oraz śmiały i przewidujący polityk, król Jan III Sobieski, pokonując pod Wiedniem wojska tureckie.

Zaręczyny, śluby. I co dalej ?

Negocjacje akcesyjne Polski z Unią Europejską zakończyły się 13 grudnia 2002r. Używając dość trywialnego porównania, można stwierdzić, że tegoroczne referendum dotyczące przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i ratyfikowane 23 lipca br. m. in. przez premiera i szefa polskiej dyplomacji, to uroczystości zaręczynowe. W maju przyszłego roku nastąpią jeszcze uroczyste zaślubiny, ale na miesiąc miodowy nie należy już liczyć. Należy bowiem pamiętać, że to, jakie miejsce zajmiemy w Europie, nie będzie zależeć jedynie od decyzji podejmowanych w Brukseli, ale głównie od Polaków oraz od sytuacji gospodarczej między Odrą i Bugiem, od Tatr aż po Hel. Uważam, że polscy politycy mają w tym względzie ważną rolę do spełnienia. Ale tak naprawdę będzie to zależeć głównie od pracy całego społeczeństwa, ponieważ problemem jest m.in. to, że satysfakcjonującej nas pozycji międzynarodowej nikt nie przyzna nam dobrowolnie. O uznanie też trzeba walczyć. Widać to dobrze, śledząc, zbyt często tragiczne, losy Polaków w XIX i XX wieku. Zwrócił na to uwagę prezydent USA, George W. Bush, przypominając w Krakowie na Wawelu 31 maja 2003r. polskie motto „*za waszą i naszą wolność*”. W tym duchu, do odegrania wielkich ról, Polacy dorastali wyjątkowo wcześniej. Za przykład można wymienić zarówno T. Kościuszkę (1746-1817) i K. Pułaskiego (1745-1779), bohaterów walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych, gen. J. H. Dąbrowskiego (1755-1818), a także gen. W. Andersa (1892-1970) oraz tysiące polskich żołnierzy walczących na frontach II wojny światowej. Dlatego w tym miejscu przypomina się wypowiedź Biskupa

Polowego WP, S. L. Głódzia z 11 listopada 1996r., „*że niepotrzebne nam są korepetycje Zachodu, jak być Europą*”.

Tak naprawdę czeka nas dość długi i mozolny okres budowania reguł obowiązujących w powstającym związku 25 krajów europejskich. Dlaczego tak uważam? Dlatego, że chociaż właśnie rok 2003 pokazał dobitnie, iż w polityce też mogą wystąpić pewne zgrzyty, to bieżące gry polityczne mogą być stosunkowo łatwe do opanowania. Nas czeka jednak głównie rywalizacja ekonomiczna i technologiczna. A w tych dyscyplinach reguły są bezwzględne. Ze zrozumiałych względów nie jesteśmy w nich faworytami i dodatkowo politycy nie ułatwiają gry. Oczywiście w tym kontekście bardzo trudno jest bezkrytycznie zakładać, że wszyscy Polacy stanowią wielki rój pracowitych pszczół, ale prawdopodobnie przybywa osób pracujących coraz ciężiej, a nawet coraz efektywniej, nie zawsze osiągających stosowne wynagrodzenie. Natomiast elity polityczne coraz częściej, zamiast organizować ten „rój”, zachowują się jak ćma – zmora, złodziej miodowy. Entomolodzy nazywają ją zmierzchnicą trupią główką, co brzmi nieprzyjemnie zarówno w entomologii, literaturze¹⁾, jak i w przedstawionym powyżej porównaniu. Ponieważ, jak twierdzą niektórzy, polityka najłatwiej można zabić tak jak muchę – gazetą, to w przypadku zmory należy wiedzieć, że jest to bardzo duży owad, który jest największym europejskim motylem, odpornym na ataki kilku pszczół. Uządlić na śmierć mogą go dopiero setki pszczół. To, co obserwujemy ostatnio w sferach politycznych, chyba jak nigdy w ostatnim dziesięcioleciu uzasadnia cytaty z Grzegorza Ciechowskiego „*Nie pytaj mnie o Polskę*”, gdzie (z kolei za Andrzejem Sikorowskim) „*butne miny, święte słowa i głupota, która aż naprawdę boli*”. Dlatego tym razem postanowiłem spojrzeć szerzej poza granice kraju i wybrałem się w drogę do Zjednoczonej Europy.

W drogę, z otwartą głową i gorącym sercem

Komisja Europejska w Brukseli sprawdza bardzo dokładnie stan przygotowania Polski do integracji. Warto jednak postawić pytanie i próbować odpowiedzieć na nie, jak Unia Europejska jest przygotowana do integracji. Pod względem instytucjonalnym i ekonomicznym nie wygląda to chyba źle. Patrząc na to, jak przebiegają negocjacje akcesyjne widzę, że rację może mieć włoski reżyser teatralny, Giorgio Strehler, który twierdzi, że zjednoczenie Europy ograniczy się do zjednoczenia sklepów. Mnie interesuje jednak inny - społeczny aspekt przygotowań. Nie jest łatwo ocenić, jak poszczególni członkowie „piętnastki” są przygotowani do integracji, ponieważ w różnych krajach ten obraz jest inny. Trudno porównywać np. Grecję, Hiszpanię i Szwecję. Ponieważ dobrze znam Holandię, postanowiłem spojrzeć na nią jeszcze raz bezpośrednio przed integracją. Holandia to w końcu kolebka współczesnej Unii Europejskiej – państwo założycielskie, które jest jej członkiem od 1951 r. Holendrzy są bardzo praktycznym narodem. Dlatego mimo złych doświadczeń wojennych, jako jedni z pierwszych zaproponowali współpracę z Niemcami. Nie wiem, czy Niemcy to wiedzą, ale z tego, co ja wiem, wynika, że Holendrzy bardzo dobrze pamiętają czarną kartę historii z początku lat czterdziestych ubiegłego stulecia.

Osobiście bardzo lubię powracać do Holandii. Mieszka-
jąc przez dość długi okres w krainie tulipanów i wiatraków,
poznałem wielu ciekawych ludzi, odwiedziłem mnóstwo miejsc,
doświadczyłem ogromną ilość wrażeń, które często wspomi-
nam. Łądując na lotnisku Schiphol w Amsterdamie, trudno
stwierdzić „*oto stara dobra Holandia*”, ponieważ zmian tutaj
zawsze tyle co, nie porównując, w centrum Warszawy. Wystar-
czy jednak kilkadziesiąt minut wygodnej jazdy pociągiem In-
tercity lub samochodem po jednej z autostrad, by znaleźć się
w zielonej Holandii, wśród pastwisk, kanałów, czystych mia-
steczek i bardzo zadbanych gospodarstw. Praktycznie nigdy nie
mieszkałem w typowej holenderskiej wsi, ale właśnie takie
widoki, przedstawiane na licznych rycinach, lubię najbardziej.
Zresztą, co ciekawe, ten stosunkowo mały kraj ma bardzo wie-
le elementów „*typical Dutch*”, co widać nie tylko na lotnisku w
strefie „*Duty free*” i w sklepach z pamiątkami.



Typowy holenderski krajobraz - pastwiska, kanały, pola pokryte tulipanami...

Przyjeżdżając do Holandii samochodem autostradą nr 30
przez Osnabrück, w pierwszej kolejności kieruję się do miej-
sca związanego z Polską. Szukając w Arnhem, stolicy prowincji
Gelderland (Środkowa Holandia), drogi na cmentarz woj-
skowy w Oosterbeek, powrócił mi w pamięci obraz niedziel-
nego popołudnia na limanowskim rynku w pierwszej połowie
lat sześćdziesiątych. Wtedy tłumaczyłem zmotoryzowanemu
turyście z Austrii, jak trafić na jabłoniecki cmentarz z I wojny
światowej. Być może ten drobny epizod przekonał mnie we-
wnętrznie do potrzeby nauki języków obcych oraz rozbudził
wyobraźnię historyczną.

Historia Europy to w dużej mierze historia wojen. Na kar-
tach historii można odnaleźć setki opisów walk zbrojnych. Jed-
ynie niektóre odegrały znaczącą rolę w historii, zmieniając jej bieg,
a większość z nich miała znaczenie epizodyczne. Przed laty po-
stanowiłem dotrzeć do miejsc walk napoleońskich: Austerlitz
(obecnie Sławków k. Brna, Słowacja) oraz Waterloo (Belgia). W
pierwszym miejscu panowała bardzo wymowna cisza, natomiast
w drugim zgiełk czynili głównie Francuzi, którzy przecież bitwę
przeegrali. Walki pomiędzy Arnhem, Nijmegen i Eindhoven oraz
odnogami Renu: Nederrijn i Waal oraz Mozą w ramach operacji
Market Garden miały raczej epizodyczny charakter, a zarazem
były bardzo tragiczne z uwagi na liczbę ofiar.

Pierwszy raz na cmentarzu wojskowym w Oosterbeek,
gdzie obok 1675 żołnierzy alianckich leży 79 Polaków z 1 Sa-
modzielnej Brygady Spadochronowej, poległych w czasie desantu
alianckiego we wrześniu 1944 r., byłem 1 listopada 1985 roku.

Wtedy przyjechałem na rowerze z miejscowości Bilthoven koło
Utechtu pokonując, tam i z powrotem, trasę ponad 120 km.
Ponieważ Holendrzy nie obchodzą Święta Zmarłych (nie li-
cząc oczywiście Halloween), w rozmowach z holenderskimi
kolegami na temat tej wizyty nie potrafiłem ich przekonać o jej
sensie. Ja natomiast, zawsze kiedy przychodzę na ten cmen-
tarz, zastanawiam się jakie cechy musieli mieć chłopcy z oko-
lic Kielc, Rzeszowa czy Krakowa, aby zginąć pod Arnhem.
Refleksję budzi też fakt, że nasi żołnierze mają swoje mogiły w
dosyć nietypowym miejscu, głównie przy bramie wejściowej,
ale zarazem przy ogrodzeniu cmentarnym. Polska jest krajem
ludzi wielkich, ale jest też krajem bezimiennych bohaterów.
Odczuwam to zawsze wyraziście, kiedy jestem w Oosterbeek,
gdzie widać, iż nie będąc mocarstwem, walczyliśmy o wolną
Europę, do której teraz mamy być przyjęci. Wiadomo, nie tyl-
ko z książki i filmu pt. „*O jeden most za daleko*”, że holenderski
ruch oporu informował Anglików o koncentracji wojsk nie-
mieckich w rejonie planowanego desantu, czego jednak brytyj-
scy stratedzy nie wzięli pod uwagę. Nie przekonał mnie oczy-
wiście mój holenderski przyjaciel Joop, który podczas licznych
i długich rozmów „*na różne tematy*” twierdził, że Holendrzy
nie mieli tak rozwiniętej partyzantki jak w Polsce, bo w Holan-
dii prawie nie ma lasów. Chyba dlatego do historii przeszedł
Holender działający podczas wojny w ruchu oporu, który jako
właściciel wiatraka położeniem śmigła przekazywał partyzan-
tom informację, czy w wiosce są aktualnie Niemcy.



Groby polskich żołnierzy przy ogrodzeniu cmentarza w Oosterbeek koło Arnhem.

Integracja, znaczy także - edukacja

Zdaniem dyrektora Centralnego Ośrodka Doskonalenia
Nauczycieli, Mirosława Sieltyckiego, w edukacji chodzi aktu-
alnie przede wszystkim o kształtowanie nowych wzorców oby-
watelstwa europejskiego i światowego. Ja uważam jednak, że
w Polsce nie wykształciło się dostatecznie obywatelstwo lokal-
ne, które (zgodnie z zawołaniem ekologów „*myśl globalnie,
działaj lokalnie*”) jest o tyle ważniejsze, że dotyczy sfery dzia-
łania, a nie tylko myślenia. Wystarczy spojrzeć na stan klasy
politycznej i znaczną część administracji, aby stwierdzić, że
nie jesteśmy jeszcze społeczeństwem obywatelskim. A jaka jest
w krajach UE znajomość geografii i historii Europy Środko-
wej? Trzy lata temu, w ramach międzynarodowego projektu
edukacyjnego, postanowiłem zakupić kilka książek naukowych
w angielskiej firmie księgarskiej. Wysłałem zamówienie.

Po kilku tygodniach oczekiwania zacząłem dociekać, dlaczego książki nie zostały nadesłane. Okazało się, że firma (a zwłaszcza jej niedouczony referent) wysłała książki na adres: „... Warszawa, Rosja”. Niewiarygodne, ale prawdziwe. Inny przykład. W pierwszej połowie lat 90., z okazji inauguracji międzynarodowych studiów podyplomowych, zaprosiłem do Warszawy dyrektora partnerskiego instytutu z Holandii. Jest dobrym zwyczajem pokazać takim gościom miasto, jego historię i dzień dzisiejszy. Oprawdając profesora po Starym Mieście, przedstawiłem mu m.in. tragiczne losy miasta w okresie Powstania Warszawskiego. Głównie z tego powodu zaprowadziłem gościa także pod pomnik Małego Powstańca. Na widok pomnika profesor rzekł „So nice boy (jaki sympatyczny chłopiec). *Myśmy się też tak bawili podczas wojny*”. Zaniemówiłem – „No comments” jak mówią Anglicy. Dopiero po dłuższej ciszy próbowałem wytłumaczyć, że za duży hełm na głowie i buty na nogach chłopca nie są w tym przypadku atrybutem zabawy. Dla mnie pomnik Małego Powstańca oraz pomnik kobiety stojącej na nabrzeżu w holenderskim miasteczku Urk i czekającej na powrót rybaków z morza (z umieszczoną obok tablicą z nazwiskami tych, którzy z morza nigdy nie wrócili to niemi, ale bardzo wymowni świadkowie historii, w której Polacy walcząc o byt – walczyli z ludźmi, a Holendrzy z morzem).

Post scriptum: Jak wynika z powyższych rozważań, odpowiedź na pytanie – z czym do Zjednoczonej Europy? - może być tylko jedna. Z rozumem, bo raczej chyba nie z pieniędzmi. Chociaż rozmawiając z przeciętnym Holendrem, trudno oprzeć się wrażeniu, że dużo jeszcze wody w Renie musi przepłynąć, zanim ulegnie zmianie powszechny obraz Polaka pracującego przy cebulkach tulipanowych. Natomiast odpowiedź na pytanie – czym? - jest bardziej urozmaicona. Osobiście uważam (o czym czytelnicy EL mogli dowiedzieć się już z mojego wcześniejszego artykułu, EL 80/2000), że bardzo wygodna, a niekiedy zachwycająca jest podróż samolotem (szczególnie, jeżeli bilety będą trochę tańsze). Godny polecenia jest samochód, dający poczucie swobody i niezależności. Dodatkowo po przejechaniu kilku tysięcy kilometrów po autostradach Niemiec, czy Holandii łatwo stwierdzić, że rację mają ci, którzy jazdę po polskich drogach zaliczają do sportów ekstremalnych. Stosunkowo tani jest autobus. Kolej, którą darzę dużym sentymentem, mimo że może być wygodna, przestaje być konkurencyjna z uwagi na stosunkowo wysokie ceny biletów.

¹Interesujący przypadek z cną jako złym znakiem odnalazł J. Gościej w powieści E. St. Zalewskiego pt. „Lipiec” (Nasza Wiara, pismo parafii Marcinkowice nr 54, s. 28-33, sierpień 2002 r.).

Pragnę wyrazić podziękowanie Panu Józefowi Gościejowi, mojemu poloniście ze szkoły średniej, który zechciał zapoznać się z rękopisem rozważań i przekazać swoje uwagi.

Wszystkim Czytelnikom „Echa Limanowskiego” oraz całemu Zespołowi Redakcyjnemu życzę zdrowych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia, a także wszelkiej pomyślności w 2004 roku oraz w Unii Europejskiej.

Tekst i fotografie: Andrzej Kulig

W następnym numerze „Echa” przedstawimy Państwu propozycję dr. Andrzeja Kuliga, gdzie warto pojechać i co należy zobaczyć w Holandii.

W drodze do Zjednoczonej Europy

Zamiast epilogu



Kinderdijk koło Rotterdamu - jedno z bardziej charakterystycznych miejsc w Holandii.

Podsumowując rozważania polsko-holenderskie, należy odpowiedzieć na pytanie: gdzie warto pojechać i co można zobaczyć w Holandii. Spoglądając okiem turysty pobieżnie na Niderlandy, można by odnieść pozorne wrażenie, że są one mało atrakcyjne. Wynika to m.in. z faktu, że biura turystyczne nie oferują zbyt wiele wycieczek do tego kraju. Ale nie jest to spowodowane brakiem atrakcji turystycznych w krainie polderów, bo jednak corocznie ok. 6 mln turystów zagranicznych przyjeżdża do tego kraju, a jedynie wynikiem pewnej polityki Holendrów. Mały kraj o bardzo dużej gęstości zaludnienia (blisko cztery razy większej niż w Polsce), mając za sąsiada duże Niemcy, nie chce być rozdeptany przez turystów i dlatego wiele atrakcji turystycznych oferuje głównie swoim mieszkańcom. Obowiązkiem rodziców jest pokazanie dzieciom miejsc świadczących o uroku i „wielkości” Holandii. Dodatkowo należy pamiętać, że jest to kraj stosunkowo drogi, co również nie jest zachęcające dla turystów. Mimo to bardzo polecam wizytę w następujących miejscowościach: Kinderdijk (największe i bardzo znane skupisko 19 wiatraków oraz tradycyjne miejsce jazdy na łyżwach po zamrzniętych kanałach, Fot. 1), De Zaanse Schans k. Zaandijk (żywy skansen XVII-XIX wiecznych domów i wiatraków, Fot. 2, gdzie można zobaczyć m.in. jak wygląda tradycyjny wyrób sera edamskiego i gouda),



De Zaanse Schans koło Amsterdamu - skansen wiatraków oraz miejsce kultuwowania tradycji.

Keukenhof w miejscowości Lisse (ogród, szczególnie interesujący w kwietniu i maju, gdy kwitną tulipany, narcyzy i hiacynty), Haga (siedziba m.in. Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości) wraz z miniaturową Holandią w parku Madurodam (w skali 1:25) oraz kurortem Scheveningen. Należy pamiętać, że wiatraki, których w Holandii jest ok. 800, nie spełniają już funkcji technicznych (przepompowywanie wody), a jedynie krajozrazowe. Dla bardziej zawansowanych turystów polecam: prowincję Zeeland (Zelandia – kraj morski) w celu obejrzenia systemu ruchomych zapór i barier o długości ok. 3.2 km, chroniących podczas sztormów łąd przed atakiem Morza Północnego (Delta Expo u ujścia Wschodniej Skaldy; interesujące są również śluzy na rzece Ren), urokliwe kanały Utrechtu i Delft (Fot. 3), miejscowości Marken, Volendam i Staphorst k. Zwolle znane m.in. ze strojów ludowych oraz stolicę prowincji Limburg (Limburgia) – Maastricht, gdzie w 1992 r. podpisano traktat stanowiący Unię Europejską. W Środkowej Holandii, w prowincji Gelderland (Geldria) znajduje się największy i najstarszy, bo założony w 1930 r., park narodowy De Hoge Veluwe oraz interesujące i słynne



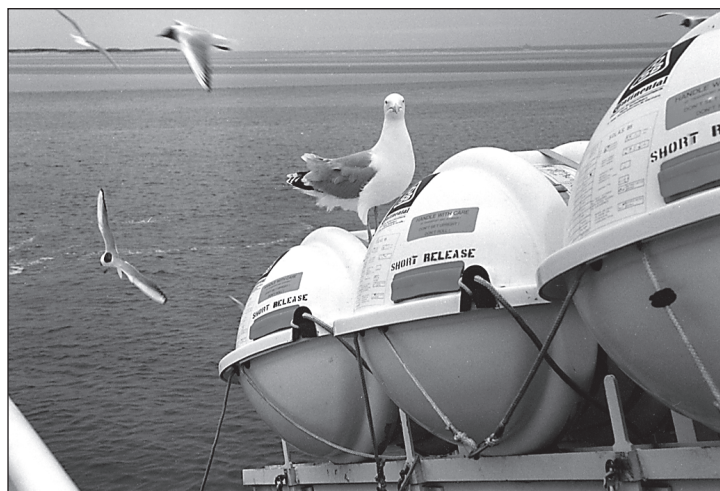
Fragment uroczego Delft koło Hagi.

muzeum Kröller-Müller w Otterlo z ponad 270 cennymi obrazami Vincenta van Gogha. Główna „świątynia” tego holenderskiego genialnego i tragicznego zarazem malarza (którego 150 rocznicę urodzin obchodzono w 2003 roku) znajduje się w Amsterdamie. Miasto Amsterdam, z ok. 400 mostami, nazywane Wenecją Północy, jest konstytucyjną stolicą państwa. Stolicą administracyjną, w której mieści się m.in. parlament, rząd, dwór królewski i ambasady, jest Haga. Amsterdam jest także stolicą europejską w sprawach, których od ok. 400 lat dotyczy „Red Light District” (dzielnica czerwonych latarni). W tym zakresie Amsterdam, obok Hamburga, Kopenhagi czy Londynu stanowi czołówkę Zjednoczonej Europy. Panoramę Rotterdamu oraz jednego z największych portów przeladunkowych świata można zobaczyć z Euromasztu. Wyspy Zachodniofryzyjskie, w tym druga co do wielkości wyspa Terschelling, z rezerwatem ptactwa wodnego, oddzielone od łąd płytkim morzem Waddenzee, mogą być propozycją dla koneserów atrakcyjnych podróży, miłośników przyrody i poszukiwaczy oryginalnych „klimatów” (Fot 4).

W Holandii warto zwiedzić liczne muzea: Muzeum Narodowe – Rijksmuseum z obrazami m.in. najwybitniejszego

malarza realisty Rembrandta van Rijn oraz popularne muzeum figur woskowych Madame Tussaud w Amsterdamie, Muzeum Fonograficzne w Utrechcie, fabrykę oraz muzeum fajansu i porcelany w Delft, Holenderskie Muzeum Pocztowe w Hadze, a także zajrzeć do muzeum czarownic w miasteczku Oudewater, w pobliżu miasta Gouda. W tym ostatnim bardzo wyraziście pokazano, jak polowano na czarownice w XVI-wiecznej Europie, gdy w tym samym okresie Polska cieszyła się opinią kraju swobód obywatelskich. Podejrzenie o czary było wówczas w praktyce równoznaczne z wyrokiem śmierci. A trzeba pamiętać, że takie podejrzenia wysuwano także zarówno ze względów politycznych, jak i gospodarczych w celu zwalczania konkurencji. Tyle informacji na temat holenderskich atrakcji powinno wystarczyć. Więcej danych można znaleźć np. na stronie <http://www.holland.com/pl/>.

Na koniec kilka słów o pogodzie. Moim zdaniem w Polsce ogólnie pogoda jest lepsza, a zmienny przebieg pór roku w klimacie oceaniczno-kontynentalnym ciekaw-



W drodze na wyspę Terschelling przez wody Wadden Zee, morza oddzielającego Wyspy Zachodnio-fryzyjskie od stałego lądu.

szy. Holandię charakteryzuje klimat umiarkowany, morski, ciepły; stosunkowo małe zmiany temperatury (średnia temperatura w styczniu wynosi 1,7 °C, a w lipcu 17 °C), duża wilgotność powietrza oraz częste opady deszczu (mimo, że średnia roczna suma opadów wynosi tylko 770 mm), mgły i silne wiatry.

Drodzy Czytelnicy „Echa Limanowskiego”

Ten krótki list postanowiłem napisać w sobotni wieczór, 6 grudnia ub.r. I nie dlatego, aby wracać do limanowskich wspomnień mikołajkowej tradycji. A nawet nie dlatego, aby stwierdzić, że jednym z nieprawdziwych i trochę zabawnych przekonań Holendrów jest to, że Świętego Mikołaja uważają oni za postać odwiedzającą tylko ich kraj (fakt, celebrują tę tradycję bardzo, ale bez przesady – to, że w Warszawie Św. Mikołaj jest trochę mniej popularny niż w Limanowej nie oznacza, że na Mazowszu, w przeciwieństwie do Małopolski, jest on nieznaną postacią). Piszę, ponieważ w tym dniu otrzymałem w korespondencji m.in. grudniowo-styczeniowy nr „Echa Limanowskiego” z artykułem „W drodze do Zjednoczonej Europy”, a wśród mikołajkowych prezentów znalazłem książkę Tomasza Lisa „Co z tą Polską” (Rosner & Wspólnicy, Warszawa 2003). Z zaciekawieniem, ale też z coraz większym uznaniem

zagłębiłem się w lekturę książki, która trafnie, w dojrzały sposób i śmiało przedstawia „problem tej Polski”, kraju w którym m.in. zadano kłom twierdzeniu Leonardo da Vinci (1452-1519) „Kto chce się wzbogacić za dzień, będzie wisiał za rok”. Początkowo poczułem się jak nauczyciel, który trzyma w ręku dwie prace kontrolne na tyle podobne, że wskazujące na ściąganie. Trochę później przyszła refleksja, że mam do czynienia z autorem, który bardzo podobnie postrzega rzeczywistość. Jakkolwiek diagnoza stanu nie napawa zbytnim optymizmem, to fakt, że prawdziwe okazało się twierdzenie Roberta Stepniewskiego „Mów śmiało to, co myślisz. Na pewno gdzieś są ludzie, którzy myślą podobnie” nastroił mnie jednak pozytywnie. Szczerze polecam lekturę książki pt. „Co z tą Polską”. Szkoda tylko, że jej autorem nie jest lider którejkolwiek z liczących się formacji politycznych.

Tekst i fotografie: Andrzej Kulig